

Andrzej ZALEWSKI

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Problem dwuwarstwowej artykulacji w doświadczeniu filozoficznym

Streszczenie

Artykuł jest nakierowany na eksplikację problemu tzw. dwuwarstwowej artykulacji w doświadczeniu filozofowania. Jest ono opozycyjne względem artykulacji jednowarstwowej, czynnej w najbardziej typowych przejawach życia codziennego, z dala od filozofii. Artykulacja dwuwarstwowa jest identyczna z takimi pojęciami jak wzór normatywny i nasze odniesienie do niego. W przeciwieństwie do tego wszystko, co zdarza się w obszarze artykulacji jednowarstwowej, zdarza się w trybie „po prostu”, bez żadnych pytań i wątpliwości charakterystycznych dla filozofii.

Słowa kluczowe: artykulacja jedno- i dwuwarstwowa, ideał, wzór normatywny, odniesienie do wzoru, ważność w „po prostu”, życie codzienne, filozofia i filozofowanie.

Obowiązywanie w „po prostu”

W odniesieniu do najszerzej pojmowanego doświadczenia można stosować różne kryteria pozwalające dzielić je na rodzaje i segregować, ale jedno z najważniejszych wydaje się w tej chwili następujące: istnieją doświadczenia, które przyjmowane są „po prostu”, bez żadnego wysiłku, w tym, co się w nich i poprzez nie jawi. Na przeciwnym biegunie mamy takie doświadczenia, które polegają na ustawicznym, chciałoby się rzec, „przypasowywaniu” do wzorca, „uzgadnianiu” z nim, i idącym w ślad za tym, tak samo ustawicznym, pytaniu o trafność takiego przypasowania. Zakresowo pierwszy rodzaj doświadczeń pokrywa się z doświadczeniem, szeroko mówiąc, życia, albo, nieco bardziej współcześnie, z doświadczeniem życia w świecie codziennym. Gdy po prostu funkcjonuje się w świecie praktycznych interesów, gdy załatwia się sprawy niezbędne do gładkiego toczenia się życia i radzenia sobie w nim: gdy na przykład

wychodzę z domu, postrzegam otoczenie, używam środka publicznego transportu, by udać się do pracy, spożywam posiłki, zarabiam pieniądze na utrzymanie swoje i rodziny itd., wówczas wszystko, co jawi się w procesie podejmowania i wykonywania takich zajęć, absorbowane jest w pierwotnym i niekwestionowanym modusie „po prostu”. Widzę, że człowiek, którego mijam w przejściu, jest moim sąsiadem, że pojazd, do którego wsiadam, to miejski autobus, że w związku z rozpoczynającą się porą wiosenną panuje prawdziwie wiosenna aura, jest słonecznie i ciepło, ożywa zieleń miejska itd. W toku tego wszystkiego, w miarę upływu czasu nie przyszłoby mi do głowy, by cokolwiek z tego kwestionować ani podawać w wątpliwość – przy założeniu oczywiście, że podczas wszystkich tych aktywności trzymam się jak najdalej od filozofii.

Lecz po cóż by właściwie miała tu być potrzebna filozofia? Życie, które się toczy, posiada miarę swych uprawnień do orzekania o trafności w sobie samym, toteż ma ugruntowane racje pozwalające nie brać pod uwagę ewentualnych zarzutów co do własnej powierzchowności, płycizny, oddawania się wyłącznie do różnym wartościom itd. Jest to, trzeba tu powiedzieć, zarazem **u p o d s t a w i e n i e i h o r y z o n t o w e o b u d o w a n i e** życia, które rozparcelowuje się również na indywidualne wymiary życia każdego z nas, znajdujące wyraz w całościowych perspektywach wytwarzanych przez usposobienie i charakter, przynależność do określonej warstwy społecznej, a dostarczające ugruntowanych argumentów na rzecz konieczności postępowania „takiego, a nie innego”, skoro jest się „takim, a nie innym” człowiekiem (np. człowiekiem emocjonalnym i impulsywnym, który nie potrafi reagować z angielską flegmą na różne przypadłości losu, choćby było to wskazane ze względów pragmatycznych).

Pierwsza część tego rozumowania powtarza właściwie schemat kartezjański – siedzę tu, koło ognia, jestem ubrany w zimową szatę i byłoby szaleństwem negować coś tak oczywistego. Następnie jednak Kartezjusz czyni rzecz niedopuszczalną, bowiem jego tzw. wątplenie metodyczne, zawieszające rzekomo wszelkie rozstrzygnięcia do czasu ustalenia ich zasadności, jest poznawczo neutralne tylko w deklaracjach, jako że nie może nie założyć sensowności siebie samego jako eksponenta filozofii. Zabieg myślowy polegający na przyjęciu na próbę, iż zmysły niekiedy nas zwodzą, a całość świata zmysłowego może być snem, to argument typowy dla filozofów, oznaczający więc już na starcie przyzwolenie dla filozofii, którą wszak w charakterze dostarczycielki wiedzy niezawodnej miało się ugruntowywać dopiero w następnych krokach. Zupełnie tak, jak gdyby podczas nieproblematicznego i zrutynizowanego życia na co dzień rzeczą najnaturalniejszą w świecie było bezgraniczne otwieranie się na wpływy pokrętej filozoficznie argumentacji sceptyków, jak gdyby zdrowy rozsądek nie zawierał antytoksyn przeciwdziałających wchlustywaniu weń treści poznania filozoficznego. Jednak życie codzienne to nie tylko bycie, lecz i **w a ż n o ś ć**, lub, mówiąc może jeszcze bardziej uczenie, nie bezład, lecz **l o g o s**. Należy odwołać się do słów, które już wcześniej padły: życie codzienne jest życiem uniwersal-

nym, tj. w swoich prawidłowościach nieznającym granic, ale także upodstawiającym się w sobie samym. Filozofia nie musi dostarczać gruntu dla samopojmowania życia praktycznego, bowiem osadza się ono we własnych czynnościach, nosząc znamię normodawczego „obowiązywania tak, a nie inaczej”. Oczywiście zawsze może zaistnieć gdzieś przestrzeń dla filozofii, tak jak nie da się całkiem wykluczyć, że pilot obsługujący najnormalniejszy lot rejsowy nie wpadnie w czarną dziurę, nie dostanie się w obszar działania Trójkąta Bermudzkiego i wraz z zestawem regulacji przystosowujących go do życia w zupełnie innym porządku po prostu nie zniknie. Z tego jednak, że to się zdarza lub zdarzyć może, nie wynika, że taka jest norma.

Artykulacja jedno- i dwuwarstwowa

Jeśli chcemy szukać uniwersalnej zasady dwubiegowości filozofii i życia, to w swym prostym sformułowaniu brzmi ona mniej więcej tak: życie polega na przyjmowaniu tego, co się nadarza, na zasadzie „po prostu”, tak więc bez szukania od tego apelacji, natomiast w filozofii nic nie dzieje się „po prostu”, bowiem wszystko, co się tu przyoblecze w pewien kształt myślowy, podlega uzgodnieniu z wewnętrznym wzorem myślenia i wypowiedzania się. Na przykład odbieram dziś „całym sobą” panujący w powietrzu upał, to, iż w związku z tym ludzie mają na sobie dostosowane do wysokiej temperatury przewiewne stroje, że ktoś spotkany na ulicy wyłamał się jednak z tej ogólnej tendencji i założył cieplejszą odzież, stąd posyłane za nim zdumione spojrzenia przechodniów itd. Nad tym wszystkim, gwoźli uznania, że tak właśnie jest, nie muszę się wcale zastanawiać, bo po prostu nie ma nad czym; przyjmuję to „jak leci”, absorbuje znów całym sobą, bo przecież nie jakąś wyspecjalizowaną „władzę poznawczą”, i co najwyżej wyciągam stąd oczywiste wnioski praktyczne – że na przykład muszę nadal zakładać lekką odzież, jeśli chcę wytrzymać w takiej temperaturze itp. Wszystkie modalności, wszystkie odstępstwa od najprostszego, apraktycznego „przyjęcia” także dokonują się w modusie „po prostu”.

Ale nic z tego, co należy do dziedziny filozofii, nie odbywa się w ten sposób. Nie mogę sobie, przykładowo, pomyśleć i przyjąć według reguły „po prostu”, że kategoria „przedmiot intencjonalny” przecina wszystkie znane kategorie przedmiotów. Nie jest to ilościowa kwestia tego, że za drugim razem mamy do czynienia z problematyką o wiele bardziej skomplikowaną, nad którą trzeba się głęboko „zastanowić”. Są to dwa biegunowo różne rodzaje doświadczenia, z którymi głęboko problematyki – o ile w przypadku pierwszym można w ogóle mówić o jakiejś „problematyce” – nie ma nic wspólnego. Dla rozmyślań filozoficznych ustala się zawsze pewien wzorzec odpowiedzi, który rzutuje na wszystko, co rozmyślając (także „głośno rozmyślając”), mówimy lub myślimy: doświadczenie rozwarstwia się zatem na bezpośredni korelat (lub korelaty) ciągu

myślowego, ewentualnie owocującego dyskursem filozoficznym, oraz punkt odniesienia, do którego tamto się „przypasowuje”. Pożądanym stosunkiem takiego przypasowania jest idealne pokrycie się stanu rzeczy odpowiadającego np. głoszonej tezie filozoficznej z wewnętrznym wzorem stanowiącym jego odniesienie – pokrycie się tak w wymiarze pojedynczego pomyślenia lub zdania, jak i w wymiarze większego kompleksu „doktryny” czy „teorii”. Bez tego uzgadniania z wzorcem myślenie filozoficzne nie zasługuje wręcz na swoje miano.

Ponieważ jednak wzorec zawsze w większym lub mniejszym stopniu jest zeschematyzowany i nieokreślony, zatem i dostrojenie do niego także zawierać musi pewną porcję dowolności; nadto, jest on mobilny, przypomina ślizgającą się pod palcami i suwającą po powierzchni podkładkę, w którą mamy wbić gwóźdź. Może się zdarzyć, że w wyniku jakiegoś nieostrożnego ruchu podkładka wysunie się nam spod dłoni i odjedzie w inną stronę, a gwóźdź, miast w idealny punkt przywarcia, trafi obok niego albo wręcz w jakieś puste miejsce obok właściwego podłoża. Gdyby więc ktoś wyobrażał sobie ów wzorec dopasowań pod postacią kompletnego obrazka z dziecinnej układanki, w który zawsze muszą dać się złożyć jej porozsypywane fragmenty, byłby w błędzie – jest to chwiejna i dynamiczna matryca, pełniąca jedynie funkcję sztywnego punktu odniesienia.

Czy jednak także – mógłby ktoś zaproponować – z dala od filozofii nie mamy do czynienia z postawą skoncentrowanego utrafiania w idealny, wypatrywany na horyzoncie punkt dostosowawczy? Czujnego nasłuchu na ten właśnie, jedyny w swoim rodzaju odgłos? Ależ oczywiście, że tak, na przykład w zawodach i rolach związanych z uprawianiem sztuki! Tu wręcz powinnością jest nieustanny odśłuch wewnętrzny, zwrotnie przesyłający nam sygnał co do złej lub dobrej koordynacji naszych dokonań z wzorem. Znamy, a w każdym razie bez trudu potrafimy sobie wyobrazić męczenników słownego kunsztu godzinami siedzących nad pustą kartką w oczekiwaniu na to jedno, absolutnie doskonałe i w tym wypadku nieodzowne słowo, które nie nadchodzi. Albo galerników niuanse potrafiących unieważnić całe płótno czy utwór muzyczny, choćby w opinii osób postronnych były to dzieła wybitne, ponieważ brak im tego jednego tonu barwnego czy dźwięku, wokół którego ogniskują się poszukiwania. Zasada zestawień z idealnym wzorcem osiąga w takich razach swe szczególne natężenie, choć dla artystycznej empirii taki jej kształt stanowi raczej normę. Obserwując w sytuacjach codzienności zabiegi odnoszenia się do wzorca w aż takim zgęszczeniu, powiedzielibyśmy jednak, że mamy do czynienia bardziej z dewiacją niż z normą – tak jest w przypadku obsesjonata precyzji w nieskończoność poprawiającego i przesuwanego o nieuchwytnie dla obserwatorów detale pozycji „wiszący krzywo” obrazek na ścianie i wciąż niemogącego dłoń osiągnąć „idealnie prostego” położenia. Jednak „dostawianie się” do pewnego normatywnie czy naturalnie ustalonego progu nie jest *in toto* żadną aberracją, ale całkiem zrozumiałą normą zachowania w licznych sytuacjach wymagających „podciągnię-

cia się” do wyżej zawieszanej poprzeczki ideału. Gdy dłuższy czas stroimy się przed lustrem, chcąc „dobrze wypaść” w towarzystwie lub na randce, gdy ktoś przed czekającym go publicznym przemówieniem ćwiczy rozmaite jego warianty, nieraz różniące się tylko „o włos” znaczeniowego niuansu jednego słowa, próbując sprostać tkwiącemu w nim normatywnemu schematowi mowy stosowanej w tych, a nie innych okolicznościach – to są to właśnie wypadki, gdy życie otwiera się na realizację transcendentnej wobec niego normy, co zawsze musi być związane ze sporym wysiłkiem dorównywania jej.

Zwolnijmy się z obowiązku jakiegś wyczerpującej enumeracji i systematyzacji wchodzących w grę przypadków, jako że nie to jest teraz najważniejsze. Powiedzmy tylko, że przymierzanie do ideału może też wchodzić w skład bardziej złożonej relacji, której drugim członem jest porównywanie egzemplarzy danego typu między sobą. O ile ta pierwsza relacja ma charakter pionowy, to ta druga siłą rzeczy – poziomy. Gdy zatem wybieramy „ten najładniejszy” ubiór z szeregu podobnych do siebie, które podsunie nam sprzedawca w sklepie, gdy oglądamy jedno po drugim mieszkanie do zakupu spośród dostępnych na rynku nieruchomości, w poszukiwaniu najbardziej funkcjonalnego, odpowiadającego naszym potrzebom, zmuszeni jeszcze w tym ostatnim wypadku, jako przykładu szczególnie skomplikowanego systemu, do dokonywania uzgodnień w ramach podsystemów, na przykład cech otoczenia, w jakim chcemy zamieszkać, do rekalkulacji tych różnych podsystemów w oparciu o jeden wspólny miernik subiektywnej „wygody” i dopiero do uzgadniania tej wielodziedzinowej siatki powiązań z ideałem najbardziej optymalnego lokum – to tutaj operacje wyboru i podporządkowywania normie odbywają się na dwóch osiach równocześnie. Ale też widać, jak bardzo różne są to przypadki i jak ważna dla naszego poruszania się w świecie jest zgodność z normodawczym ideałem. Niekiedy ocieramy się tu o patologię związaną z obsesją dokładności, a kiedy indziej jesteśmy od niej jak najdalsi; czasami rzecz w istocie wymaga pewnego „odniesienia się do”, niejako zmrużenia oczu dla oceny dokładności efektu, które jest czysto świadomościowym aktem porównania, czasami zaś takie odniesienie wpisane jest w samą gorączkowość działania i osiągnięcia czegoś, bez potrzeby angażowania osobnych procedur zatrzymującej wszystko i zestawiającej świadomości.

Problem z wielopoziomowością uświadomień

Czy w ogóle zachodzi potrzeba zajmowania się tym wszystkim w rozważaniach nad filozofią? Owszem, bo bez tego wystawiamy się na bardzo łatwy do sformułowania zarzut, że uniwersalną ważność zjawiska ideału i podlegania ideałowi w różnych dziedzinach życia próbujemy zacieśnić tylko do pola filozofii i wytworzyć przez to zupełnie fałszywy obraz zjawiska. Tymczasem zachodzą tu wciąż bardzo poważne i głębokie różnice nienaruszające zasugerowanego wcze-

śniej dwubiegunowego układu. Podleganie ideałowi w świecie życia codziennego, o ile dokonuje się w sposób świadomy, tj. gdy łączy się z nastawieniem na pewne docelowe *optimum*, którego na razie nie osiągamy, a już na pewno, gdy stanowi jakiś np. rys charakterologiczny osoby, jest lokalną niszą na tle toczenia się życia i wysnuwania jednego jego ogniwa z drugiego. Życie toczy się przez samorzutność przyjmowania tego, co się w nim przytrafia, a sytuacje bądź typy sytuacji, w których musimy zatrzymująco odnieść treść doświadczenia do transcendentnego wymogu „bycia tym właściwym”, są enklawami.

Tak samo, gdy jestem, jak to się mówi, typem pedanta czy perfekcjonisty, albo po prostu człowiekiem „akuratnym”, potrafiącym obsesyjnie dbać o porządek wokół siebie, rozciągam to na układ rzeczy w domowym otoczeniu, pilnując ich uporządkowania „jak po sznurku”, ale już wyłączam tę skłonność przy doraźnych kontaktach z przypadkowymi osobami na ulicy, w sytuacjach, gdy sam działam w pośpiechu albo roztargnieniu itp. Tu mój perfekcjonizm nie znajduje szczególnego zastosowania. Akuratnościowa postawa odnoszenia do wzoru zyskuje lokalną obudowę jeszcze w innym, niż ten poziomy, wymiarze wyodrębniania się typów sytuacji życiowych – mianowicie przez hierarchiczne uwarstwienie treści należących do partykularnego porządku działania oraz znajdujących się „nad” nimi ogólnopoznawczych treści wskazujących na bycie tym, a nie innym. Będąc pedantem czy perfekcjonistą, mogę zawsze przycisk na biurko, cukiernicę, wazon z kwiatami stawiać w tym „jedynym właściwym” dla nich miejscu lub przesuwając je w nie, jeśli ktoś je przestawi, ale już co do tego, że jest to cukierniczka, przycisk lub wazon nie muszę się upewniać, porównując je z jakimkolwiek wzorem – przyjmuję je w ich byciu tymi oto natychmiast i bez zastanowienia, tak jak mi się od pierwszego spojrzenia nastreczają. Lokalna osobliwość artykulacji rozszczepionej na faktyczność i wzór nie roztacza dzięki temu swej woni ani barwy na całość przeżywanego życia. Zupełnie inaczej jest w porządku filozofii, gdzie właśnie tej dwudzielnej (lub dwuwarstwowej) artykulacji nie umiemy się pozbyć. Ani też zresztą nie chcemy, skoro jest to cecha konstytutywna, bez której filozofia w swym znanym nam kształcie nie istniałaby. Przenika ona sobą całość rozmyślań filozoficznych – i tak to właśnie, w duchu metafory „przenikania”, należy rozumieć. Jest to więc kwestia stałego nastawienia, a nie tego czy owego pojedynczego incydentu.

Wzór jednak, który jest do zrealizowania poprzez to, co mówimy i filozoficznie myślimy, będący niejako idealnym punktem do utrafienia weń myślą, nie jest niczym konkretnym, tak jak konkretny potrafi być produkt określonej marki, który „na wzór” pokazujemy sprzedawcy w sklepie, by mu zademonstrować, co dokładnie chcemy kupić. Nie istnieje on samodzielnie, poza relacją odnoszącą powinnościowo świadomość do wzoru, który ma zostać zrealizowany w formie dojrzałego kompleksu idei i wyrażony dyskursywnie w trafiających w punkt sformułowaniach. Sztywny jest tu tylko schemat odnoszenia się do wzoru, a nie sam wzór. Stąd przesuwność tego ostatniego „z miejsca na miejsce” pozostawia-

jąca nas – mówiąc intuicyjno-psychologicznie – z poczuciem niedosytu, potrzebą korekty tego, co już zostało osiągnięte. W związku z tym nasuwa się pokusa, by sformułowane konkluzje na temat biegunów jedno- i dwuwarstwowej artykulacji zorganizować wzdłuż prowizorycznej osi: pewność – brak pewności, przekonanie ostateczne – przekonanie zawsze nieostateczne. Ta oś jest niestety fałszywa. Gdy mówimy, że każda modalność świadomości artykułującej doświadczenie w jednym ciągu dokonuje się w trybie „po prostu”, że wpisana jest w nią akceptowalność „od razu” i „na stałe”, to nie oznacza to absurdalnej konkluzji, że świadomość ta nie przeżywa wątpliwości ani wahań. Wszyscy wiemy, jak często w życiu zdarza się nam błędzić i wygłaszać „poznawczo” mylne sądy, jak często zmuszeni jesteśmy rezygnować z mniemań, które raz powzięliśmy. To akurat nie ulega żadnej kwestii. Ale ta praca korekcji n i g d y nie polega na tym, że przystawiamy do idealnego wzorca coś, co aktualnie jest ujmowane przez świadomość i badamy to w trybie zgodności, odrzucając to lub potwierdzając ostatecznie. Negacja, wątpliwość, tak jak jednoznaczne i ciągłe potwierdzanie się, są – używając nowomodnego żargonu hermeneutycznej filozofii życia – na równi ekspresjami życia otwierającymi nas na to, co znane i przewidywalne, ale i na to, co niewiadome, a w związku z tym niosące duże ryzyko pomyłki. Nigdzie tu, w podstawowym wymiarze życia płynącego z dnia na dzień, nie wisi nad nami schemat do normatywnego sprostowania mu. Albo, po pierwsze, znów jest to życie otwierające się w trybie powinności na realizację określonych zadań do wypełnienia – np. troska o utrzymanie rodziny, odpowiedzialność za podległych pracowników w miejscu pracy, jeśli piastuje się kierownicze stanowisko itp. Działa tu wtedy nie schemat dwóch warstw, z których jedna odpowiada drugiej, lecz pobudzającego celu do osiągnięcia, który w dynamice działania faktycznie się osiąga lub nie. Albo też, gdy zachodzą sytuacje rozłupujące doświadczenie na dwie warstwy, z których jedna jest normodawcza, a druga normobiorcza – jak niektóre z tych już wymienionych przez nas albo na przykład ta, gdy w pracy obowiązuje mnie ścisły ilościowy limit przedmiotów do codziennego „przerobu” – włączają się one ponownie w płynący jednowymiarowo porządek życia.

W odróżnieniu od tego, dwuwarstwowa artykulacja nie polega na wpleceniu jednego lub kilku normatywnych epizodów w tkankę zasadniczo anormatywnego życia, lecz na przeorganizowaniu porządku z dynamicznego na statyczny, w którym zaczyna obowiązywać pionowa oś góra–dół. W uniwersum tego, czego dotyczy dana aktywność – na przykład zajmowania się twórczością intelektualną – życie jak gdyby z a m i e r a na rzecz przestrzeni dwudzielnej stratyfikacji, w której „górze” narzuca określone wymogi „dołowi”, tj. w tym wypadku narzuca je faktycznie skutecznianym czynnościom tworzenia. Termin „dwuwarstwowość” lepiej niż na przykład „normatywność” oddaje ową pionową oś stratyfikacji, implikując zarazem wyłączenie porządku przedmiotowego z poziomej dynamiki trwającego życia, tak więc jego ustatycznienie. Obrazowo da-

łoby się to porównać do zawieszonej wysoko nad głową poprzeczki, do wysokości której podciąga się podmiot, np. zawodnik wykonujący jakieś gimnastyczne ćwiczenia.

Ale, oczywiście, nakreśliwszy generalia, winniśmy też zważyć na niuanse. Odbijanie się kształtu naszych pomysłów lub wypowiedzi w obowiązującym normatywnie wzorze nie zachodzi tu tak dosłownie, jak na przykład w toku pracy malarza, który popatrując raz na modela, raz na płótno, „porównując” je między sobą, tworzy dzieło. Nie ma tu dwóch gotowych obiektów do przenoszenia wzroku z jednego na drugi, nie można oddzielić obiektu reprezentującego od reprezentowanego, by je następnie eksponować niezależnie od siebie. Można z pełną dozą racji argumentować, że w tym zestawie własności, jaki ukazany jest przykładowo na portrecie, osoba pozująca i tak nie istnieje „niezależnie”, ale przynajmniej „pod nią” kryje się realny człowiek wiodący samodzielne życie. Tak samo gotowe dzieło można oglądać i delectować się nim, nie znając faktycznego wyglądu osoby będącej modelem. Natomiast w filozofii, statyczny, dwupoziomowy układ kształtu wyrażenia dyskursu i ich przedmiotów oraz normatywnego wzoru, który mają one wcielać, wydaje się całością skrojoną z jednego kawałka materiału. Zgodność owych przedmiotów (stanów rzeczy) ze wzorem konstatujemy nie przez porównywanie obu istniejących niezależnie od siebie członów, lecz przez, mówiąc fenomenologicznie, wypełnianie się intencji nakierowanej na stan rzeczy w jego normatywnie obowiązującym kształcie.

The Problem of Two-level Articulation in the Philosophical Experience

Summary

This article is aimed at the problem of so-called two-level articulation in the experience of philosophizing. This is opposed to one-level articulation which is active in the most typical manifestation of everyday life far from philosophy. Two-level articulation is identical with such concepts as normative pattern and our reference to it. In opposition, everything what happens in scope of one-level articulation, happens in the mode of “just simple”, without any question or doubts characteristic for philosophy.

Keywords: one-level articulation and two-level articulation, ideal, normative pattern, reference to the pattern, validity “just simple”, everyday life, philosophy and philosophizing.